Rok XXXIX Niedziela 23 października 1932 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 43

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Treść: Święto wdzięczności — O wprowadzanie w życie encykliki „Quadragesimo Anno". — Kazanie na uroczystość Chrystusa-Króla. — Zwyczaje weselne w Palestynie za czasów Chrystusa Pana. — Prawo papieskie obowiązujące Kościoły Wschodnie. — Z niwy Akcji Katolickiej. — Przeciw prądowi. — 71. Kongres katolików niemieckich w Essen (dok.). — Wielkie święto w Poznaniu. — Sprawy religijne. — Z piśmiennictwa.

Święto wdzięczności

ODEZWA

Rodacy! Dwanaście lat temu obradował w Auli Uniwersytetu Poznańskiego I Zjazd Katolicki. Była to wspaniała manifestacja, dająca się chyba tylko porównać z sejmem Polski Zachodniej z 3 grudnia 1918 r. Protektorem Zjazdu był ś. p. Kardynał-Prymas Dalbor, marszałkiem rektor U. P. ś. p. prof. Heljodor Święcicki. W Zjeździe uczestniczyła cała Polska z dostojnem gronem XX. Biskupów na czele. Najdroższym i najdostojniejszym gościem i uczestnikiem Zjazdu był dzisiejszy Ojciec św. Jego Świątobliwość Papież Pius XI, ówczesny Nuncjusz Apostolski, któremu Polska nigdy nie zapomni, że w najcięższej chwili nawały bolszewickiej nie opuścił stolicy, ale trwał w niej bohatersko w modlitwie i na posterunku.

Kończył się Zjazd. Sala była wypełniona delegatami i uczestnikami. Wielki plac przed Uniwersytetem i Zamkiem, pełen blasków słonecznych, zalegały tłumy publiczności. Nagle zerwała się burza oklasków i entuzjazmu: w tej chwili uchwalono rezolucję ślubującą wystawienie między Zamkiem a Uniwersytetem potężnego i wspaniałego Pomnika Wdzięczności, poświęconego Najśw. Sercu P. Jezusa. Dopełnił się ślub!

Przedziwne i niezbadane są wyroki Opatrzności: tam, gdzie niedawno temu sterczał dumnie pomnik naszego poniżenia i wstydu, stoi dzisiaj pomnik naszej chwały.

Cały naród w granicach Polski i na dalekiem wychoźtwie składa ofiary na wielkie nasze dzieło. To też Komitet budowy Pomnika zwraca się do całego narodu z serdecznem zaproszeniem na wielkie rodzinne święto Ojczyzny! W dzień Chrystusa-Króla, w niedzielę 30. października poświęci J. Eminencja X. Kardynał-Prymas uroczyście Pomnik N. Serca P. Jezusa. Będzie to wielki akt naszej wiary i głębokie przeżycie religijne.

Nie będzie rozgłośnych i szumnych bankietów! Z powagą i w głębokiem skupieniu zbiorą się rzesze w kościołach na modlitwie uwielbienia, przebłagania, dziękczynienia i błagania. W samo południe święta zgromadzą się wszyscy u stóp Pomnika, aby wziąć udział w akcie poświęcenia. Z całego kraju popłyną delegacje, jak dwanaście lat temu, aby oddać hołd Najśw. Sercu Pana Jezusa.

Do obywatelstwa Poznania — drogiej całemu narodowi Zachodniej stolicy kraju — zwracamy się z gorącą prośbą i usilnym apełem, aby, jak tyle razy, ponownie dało dowody swoich gorących uczuć katolickich i narodowych, biorąc udział w manifestacjach, zdobiąc domy sztandarami, otaczając gości z kraju opieką i gościnnością.

Niechże śladem Poznania pójdzie Wielkopolska i Kraj cały.

Tegoroczna uroczystość Chrystusa-Króla, niechaj się stanie więcej, aniżeli kiedykolwiek, świętem miłości, ofiary, wspaniałym dokumentem tężyzny narodu i jego gorącego przywiązania do wiary świętej.

NIECH ŻYJE CHRYSTUS-KRÓL!

Komitet Budowy Pomnika Najśw. Serca P. Jezusa w Poznaniu

pod protektoratem. J. Em. X. Kardynała-Prymasa *Augusta Hlonda.*

Za Komitet:

Prezes: (—) *L. Begale* Starosta Krajowy.

Za Sekretarjat: (—) *X. Józef Prądzyński*

O wprowadzanie w życie encykliki „Quadragesimo Anno“.

Drugi rok mija, jak Papież Pius XI z okazji 40-lecia „Rerum Novarum“ w dniu 15-go maja 1931, wśród wielkiego napływu robotników ze wszystkich krajów świata, Sam we własnej Osobie, wobec zgromadzonych ludzi pracy w dziedzińcu św. Damazego w Watykanie, odczytał nowe orędzie w sprawie odnowienia ustroju społecznego i dostosowania go do prawa ewangelicznego, które następnie zostało ogłoszone całemu światu pod znaną już nazwą „Quadragesimo Anno“. Zapytać się trzeba, czy orędzie Papieża ma pozostać martwą literą, czy ma wejść w życie i doprowadzić do odnowienia porządku społecznego w świecie.

Przypomnijmy pokrótce treść encykliki. W głównej części mamy rozwinięty pogląd Kościoła na stosunki społeczne i życie gospodarcze w świecie, które od ogłoszenia „Rerum Novarum“ w ciągu lat 40 tylu doznało przemian. Encyklika nie pomija bogatego doświadczenia, zgromadzonego przez katolików w ciągu 40 lat praktycznej pracy społecznej. W dalszym ciągu głosi encyklika doniosłe prawdy i daje wskazówki, które jednak nie są jakąś tezą do dyskusji, którą można przyjąć lub odrzucić. Papież nie ogłosił jakiejś naukowej rozprawy o położeniu gospodarczem świata, ale na mocy najwyższej władzy, którą posiada, daje jasne wskazówki, wiążące i obowiązujące katolików, a to w tym celu, jak wywodzi na zakończenie, encykliki, by pracy społecznej katolikow zapewnić jednolitość i zwartość. To też nie można się dziwić, iż zaraz w pierwszej chwili po ukazaniu się „Quadragesimo Anno“ zgodnie przyjęto, iż jest to drugie socjalne posłanie Kościoła katolickiego w dobie współczesnej.

Ciśnie się na usta pytanie, czy encyklika o odnowieniu ustroju społecznego natchnie nowemi porywami katolików w Polsce i czy porwie ich do socjalnego czynu? Czy wejdą w życie wskazania encykliki? I jakie to wyda owoce? Encyklika „Rerum Novarum“, na którą powołuje się w pierwszej części „Quadragesimo Anno“ papież, jak to wiemy, ku największej szkodzie samych katolików, nie została w całości wykonana. Czyżby druga siostrzana encyklika „Quadragesimo Anno“ miała pozostać przepiękną książeczką, nad którą zachwycano się ze strony katolickiej w pierwszych dniach po jej ogłoszeniu, i być schowana do bibljoteki i prochem zapomnienia pokryta? Czy podobnie jak przed 40 laty po roku 1891 kilka jednostek zapalnych rozpocznie działać w myśl encykliki, ale nie doznawszy poparcia, często oblani zimną wodą, ustaną w swej działalności? Czy mamy się ograniczyć do urządzenia od czasu do czasu obchodu z akademją ku czci obu połączonych encyklik? Może czasem w rozprawie naukowej o kwestji gospodarczej powoła się piszący na „Quadragesimo Anno“ i paru cytatami z encykliki się posłużyły? To byłoby o wiele za mało. Chodzi o praktyczne działanie i wprowadzanie w życie, w czyn, wskazań encykliki. Bo chyba katolicy polscy i ich przewodnicy księża nie powinni sądzić, że wystarczy, gdy Papież ogłosi encyklikę, a reszta sama z siebie się zrobi.

Bo pamiętajmy, że posłanie Papieża w „Quadragesimo Anno“ do katolików, nie jest posłaniem teoretycznem, nie jakąś logiczną prawdą, ale prawdą życiową, praktyczną, która wtedy jest owocna, gdy ludzie w nią uwierzą sercem, duszą i uczuciem, gdy się poświęcą jej realizacji i w czyn wprowadzić zechcą. Będzie wielu katolików w Polsce, którzy przyznają słuszność prawdzie socjalnej, głoszonej w encyklice — ale mało jest takich, którzyby pragnęli w czyn przelać prawdy, zawarte w encyklice, by się stały żywym, społecznym wyrazem. Bo „Quadragesimo Anno“ jest hasłem do czynu iodnowienia porządku społecznego w świecie—jest wyraźną deklaracją najwyższego Rządcy w Kościele do katolików, by wszystkie siły wyłożyli w praktycznej pracy społecznej.

Wartałoby zgromadzić historję wysiłków tych wszystkich, którzy po r. 1891 budowali na zasadach „Rerum Novarum“ praktyczną pracę społeczną w kraju. Było dużo wysiłków, dużo pracy w Poznaniu, w Krakowie, Lwowie, Warszawie, — i nie można powiedzieć, jakoby ziarno pracy społecznej, rzucane przez siewców, nie wzrosło, i nie przyniosło owoców. Oby z tej historji, dzisiaj po ogłoszeniu „Quadragesimo Anno“, młodsi księża i świeccy apostołowie „Odrodzenia“ i „Związku katolickiej inteligencji polskiej“ i wogóle wszyscy starsi i młodzi działacze społeczni katoliccy brali przykład do nowego czynu i wprowadzania w życie zasad „Quadragesimo Anno“. Bo encyklika ta jest pełna treści; takie podaje doniosłe myśli, że zasługuje na zyskanie podobnego znaczenia, jak encyklika „Rerum Novarum“. Stoimy wobec załamania gospodarstwa światowego. W latach po r. 1891 jeszcze tak źle nie było, a przecież tacy księża, jak Wawrzyniak, Stychel, Adamski, Lisiecki, Badeni, Łabaj, Bilczewski, Godlewski, Albrecht i tylu innych, okazali takie zainteresowanie i tyle zdziałali w praktycznej pracy społecznej!

Co do mnie wyznam, iż widzę osłabienie tętna pracy społecznej, szczególnie w dziedzinie pracy wśród robotników. Młodsze duchowieństwo mniej się interesuje tą dziedziną pracy — wymawiają się, jakoby Akcja katolicka absorbowała ich siły, gdy przecież i ta dziedzina pracy należy ściśle do zakresu Akcji katolickiej. Niestety — inteligencji katolickiej, pracującej czynnie społecznie jeszcze nie mamy, — na palcach bowiem można policzyć biorących udział w pracy. Z „Odrodzenia“, jak dotąd, mimo tylu odbytych „Tygodni społecznych“ w Lublinie, pracownicy czynni nie znaleźli się i poza dyskusję dalej nie poszli. Katolicyzm społeczny miał w Polsce piękny okres swego rozwoju; niestety, nowy jeszcze się nie zaczął. Zawstydzającą rzeczą jest, iż dotąd tak mało widzimy artykułów w pismach, snujących rozważania o „Quadragesimo Anno“. Przed rokiem, po ogłoszeniu encykliki, jakby dla honoru przetłumaczono tekst encykliki na język polski, poświęcono jej trochę kadzielniczego dymu pochwał i nastąpiło milczenie.

Gdy zagranicą, w Niemczech, a szczególnie w Austrji, katolicy ciągle mówią, piszą o encyklice, urządzają kursy naukowe, poświęcone zagadnieniu, jak w czyn wprowadzać zasady „Quadragesimo Anno“ i torować drogę nowemu porządkowi społecznemu, u nas dotąd na ten temat cisza. Należałoby jednak koniecznie prowadzić dyskusję, dawać wskazówki, jak encyklika „Quadragesimo Anno“ może być realizowana.

X. Ludwik Kasprzyk.

KAZANIE

NA UROCZYSTOŚĆ CHRYSTUSA-KRÓLA

(w niedzielę ostatnią października).

Sam Duch św., żyjący w Kościele, natchnął naszego Papieża, iż ustanowił święto Chrystusa-Króla. Przyjęło się ono wnet po całym świecie i zajęło należne sobie miejsce w szeregu dorocznych świąt. Widocznem jest, że nie było ono narzucone, lecz, że wyrosło samo ze zrozumienia potrzeb chwili. Nic się w nauce Kościoła św. nie zmieniło przez zaprowadzenie tego święta. Bo ten Kościół katolicki jest od samego początku doskonały, jako dzieło Boże i całą prawdę od początku posiada. A jednak rozwija się w coraz wspanialsze drzewo i coraz nowe formy chwały Bożej podaje, takie właśnie, jakich czasy wymagają. Więc i ta nauka o Chrystusie-Królu nie jest nową. W najdawniejszej księdze St. Testamentu czterokrotnie zapowiada Bóg Abrahamowi, że w potomku jego błogosławione będą wszystkie narody (Rodz. 12, 3; 22, 18; 26, 4; 28, 14). Prorocy z zachwytem mówią o królewskiej godności Mesjasza: „Stolica Twoja Boże na wieki wieków,... berło królestwa Twego" (Ps. 44, 7). A Daniel, który, jak żaden inny z proroków, widział przyszłość świata, mówi w jasnowidzeniu: Patrzyłem tedy... a oto z obłoki niebieskiemi jakoby Syn Człowieczy przychodził i aż do Starowiecznego przyszedł i dał mu Starowieczny władzę i cześć i królestwo" — i dalej tak zapowiada: „wszystkie narody służyć mu będą, władza jego — władza wieczna" (Dan. 7, 13—14). Któż wątpić będzie, że te wszystkie słowa odnoszą się do Tego, który o sobie sam powiedział: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi?" (Mat. 28, 19).

Nie trzeba więcej dowodów, by zrozumieć sławne powiedzenie Pawłowe, że On „ma królować, aż zwycięży wszystkich nieprzyjaciół" (I. Kor. 15, 25). A pocóż chce Chrystus królować? Czy zamierza odebrać ziemskim panom ich panowanie? Niechaj się żaden tego nie boi: w hymnie na święto Trzech Króli tak śpiewamy w pacierzach kapłańskich:

„Czego drży Herod strwożony,
Że Bóg zstąpił w nasze kraje?
— Nie wyrwie ziemskiej korony
Ten, co niebieskie rozdaje"[1]).

Przeciwnie, na wszystkie narody spłynie nawet doczesne błogosławieństwo, jeżeli Chrystusa za Króla uważać będą, jeżeli całe życie społeczne i polityczne według Chrystusowej nauki się ułoży. Bo ani dla poszczególnych ludzi, ani dla narodów niemasz innego imienia, pod którem moglibyśmy być zbawieni.

A tymczasem — cóż widzimy? Rządy i państwa odsunęły od siebie Chrystusa, wyprowadzają władzę swą nie od Boga, lecz od ludzi, od narodu. Same podstawy władzy wywrócono, więc nie dziwota, że się cała społeczność ludzka chwieje. Wszyscy widzą, że źle i szukają ratunku, ale nie tam, gdzie on jedynie jest, t. j. u Chrystusa Pana. W biały dzień poomacku błądzą, bo oczy zamknęli na światło prawdy Bożej. Tak dzisiaj wygląda na świecie, jak gdyby kula ziemska wyszła ze swej osi; nie może odnaleźć swej drogi, ani równowagi. Czysto ludzkie, ziemskie sposoby nic tu nie pomogą. Próbowano rozmaitych, — wszystkie zawiodły. Armaty i karabiny nie zapewnią pokoju, nie rozwiążą kwestji społecznej, ani miecz nie rozetnie tego splątanego węzła. Liga Narodów obraduje, ale sama widzi swoją bezradność. Konferencje pokojowe zbierają się i gadają a gadają o pokoju, a pokoju niema! Przed laty dwudziestu kilku pewien szlachetny marzyciel, miljarder amerykański, założył za miljony swych dolarów fundacje dla utrzymania pokoju: jedną w Ameryce, drugą w Paryżu. Zaczęto się znów zjeżdżać, mówić i pisać i wykładać różne ludzkie umiejętności: historję, socjologję, prawo międzynarodowe i nie wiem jeszcze co — a w parę lat potem wybuchła wielka wojna, jakby na dowód, że nie na tej drodze należy szukać pokoju i zgody między ludźmi.

Więc kto nam wskaże prawdziwą drogę? Kto wybawi ludzkość z tego zamieszania? Nikt inny, jak tylko Zbawiciel i Odnowiciel świata, Pan nasz i Król, Jezus Chrystus. On jest zawsze drogą, prawdą i żywotem. Już raz naprawił na Kalwarji, cośmy zepsuli i wciąż jeszcze naprawia łaską swoją, co my wciąż psujemy na nowo. A dziwny to Król! Zamiast wyniosłego pałacu gdzieś we wielkiej stolicy, ma tysiące tronów po świecie i z nich rządzi, jako cichy władca dusz, a zarazem jako Król całych narodów. Dawno już Go tak Kościół nazywa w nabożeństwie na Boże Ciało (Invitatorium Jutrzni). To też ś. p. Papież Pius X., chcąc odnowić wszystko w Chrystusie, dobrze wiedział, że trzeba zacząć od wewnątrz, od głębi poszczególnych dusz, od sumień ludzkich. I dlatego wydał owe znakomite dekrety o wczesnej Komunji dzieci i o jak najczęstszej dla wszystkich! Tak jest! Kościół jest najlepszym znawcą ludzi i doświadczonym wychowawcą ludów. Ale na te wszystkie narady międzynarodowe nie proszono czcigodnej Głowy Kościoła ani jej o radę nie pytano. Wielcy tego świata, politycy, o których w gazetach pełno, wyśmialiby i Papieża i Komunję św., podobnie jak Herod niegodziwy wyśmiał naszego Pana Jezusa. A jednak prawdą jest, że tylko religja Chrystusowa ocalić może świat, że dusza współczesnego człowieka chora, potrzebuje Lekarza.

Niestety, ten Lekarz i Zbawca dusz i u nas ma wrogów, napadających zuchwale i bezczelnie na katolicką wiarę. Rozmaici wywrotowcy sączą nienawiść pomiędzy dzieci jednej Ojczyzny; pisarze bezbożni uwzięli się, by swoją zgnilizną zarazić naszą młodzież; pomimo rządowego zakazu tajnych towarzystw, rozpowszechniły się u nas loże masońskie, które zaprzysięgły zagładę wszelkiej wierze religijnej, a przedewszystkiem katolickiej; sekty heretyckie rozpleniły się nad wszelką miarę. Mają one pozwolenie zatruwać studnie i źródła zbawienia, t. j. fałszować wiarę. Każde z tych wrogich ugrupowań pasorzytuje na innem polu, idąc za swemi własnemi celami. Nieraz i pogryzą się nawzajem. Ale gdy trzeba uderzyć na Kościół św., albo na katolicką Polskę, — idą razem. Coraz wyraźniej słychać groźne pomruki, jakby nadciągała jawna walka z Kościołem. Wrogie siły jakieś chcą za wszelką cenę odebrać naszej Polsce charakter chrześcijański, katolicki, usunąć religję ze szkół, niewiarą zatruć dusze naszych dzieci, zohydzić duchowieństwo, znieść śluby kościelne, ułatwić rozwody, a przez to pchnąć cały naród w bagno uprawnionej rozpusty.

Nie śpią wrogowie, ale my, katolicy, śpimy w jakiejś niepojętej beztrosce i obojętności. To jest właśnie nasz nieprzyjaciel najgorszy, ta bierność nasza, to jakieś wygodnictwo, to nasze polskie „jakoś to będzie!" Patrzymy z założonemi rękoma, jak nam rozmaite zło Polskę zaśmieca i dusze zabagnia. Zanadto jesteśmy ustępliwi i skromni i potulni. W życiu prywatnem to są cnoty bardzo cenne, ale w publicznem, społecznem, gdy chodzi o sprawy ogólne, a zwłaszcza o wiarę, — ustępliwość, potulność to nie cnota, lecz niedołęstwo,

[1]) Hymny kościelne, przekł. arcybiskupa Hołowińskiego.

tchórzostwo, jeżeli nie zdrada! Przecie jest nas siła! Przeważająca większość w Polsce — to my, katolicy. Myśmy powinni nadawać wszędzie ton, z nami przedewszystkiem powinien się liczyć rząd; nasza to w znacznej mierze wina, jeżeli jeszcze tyle złego dokoła. Obudzić się nam z tego odrętwienia! Musimy mieć odwagę bronić sprawy Bożej słowem, ofarą, a gdy potrzeba — i czynem. Tą jedynie drogą dojdziemy do szczęśliwej Ojczyzny ziemskiej, a i do wiecznej Ojczyzny. Tego oczekuje od nas Chrystus-Król.

Ale nie wystarczy bronić się, trzeba przejść do ataku, aby Chrystusowemu Królestwu nowe tereny zdobywać: Poznać dobrze naszą św. wiarę i przejąć się nią do żywego, aby dobrym przykładem, a jeśli można, to i dobrem słowem wykazać całą piękność tej wiary i innych do niej pociągnąć. Poznać też odnośne przepisy prawne, obowiązujące w Polsce, które wyzyskać musimy dla zwalczania wszelakiego zła. Są między temi rozporządzeniami bardzo dobre i rozumne, np. o pijaństwie, o naruszaniu spoczynku niedzielnego, o publicznem zgorszeniu przez czyny lub mowy, przez bezwstydne pisma, ilustracje[1]). Trzeba nam tu więcej ruchliwości, trzeba czasem i odwagi, wcale nie mniejszej, jak na polu bitwy. Mamy być wszyscy żołnierzami Chrystusowymi. Uczmy się od wrogów. Oni umieją wszędzie szerzyć swe zgubne wpływy: w towarzystwie, przy pracy, przy zabawie, w domu, w restauracji, w podróży; głoszą nienawiść klasową, sieją zgorszenie przez plugawe śpiewki, przez szyderstwo z wiary, bluźnierstwo przeciwko Bogu! Czyż możemy dopuścić, by szatan miał gorliwsze sługi, niż Bóg?! Na taką zniewagę nie pozwolimy! Hańbą byłoby dla nas, gdybyśmy się ulękli i milczeli, gdy sumienie katolickie przemówić każe. Takich tchórzów dosadnie piętnuje pismo Boże, iż są jak te psy nieme, co milczą ze strachu, choć widzą złodzieja (por. Iz. 56, 10). My naśladujmy apostolskie męstwo Pawłowe, gdy woła: „Nie wstydzę się Ewangelji“ (Rzym. 1, 16). Owszem, miejmy sobie za zaszczyt nawet i zniewagę, doznaną dla sprawy Bożej, jak ci apostołowie, co się radowali i chlubili, gdy dla Jezusa ponieśli zelżywą karę biczowania (Dzieje 5, 41). A zresztą, jeżeli różni gorszyciele bywają bezczelni i zuchwali, to dlatego, że przywykli do bojaźliwości katolików. Nieraz się jakiś poczciwiec oburza, słysząc np. brudne żarty, ale nie śmie ust otworzyć, aby gorszycielowi szkaradną gębę zamknąć; owszem, uśmiecha się nawet wraz z innymi, bo się lęka ściągnąć na siebie szyderstwa. A pewnie więcejby się takich znalazło w towarzystwie, ale wszyscy niewolniczo zapierają się swych przekonań, wprawdzie nie słowem, ale właśnie milczeniem. Miejmyż odwagę i bądźmy sobą! Albo się jest katolikiem, albo się nim nie jest. Malowanych katolików nam nie potrzeba, jak ołowianych żołnierzy na wojnie. Gorącym być trzeba albo zimnym, bo letniemi, ciepłemi miernotami Bóg się brzydzi, a djabeł się z nich śmieje. Mamy groźne ostrzeżenie — w Hiszpanji. Przecie tam prawie sto procent katolików. Ale się zaniedbali, zaufawszy swej liczebnej przewadze, aż ich ze spokojnej drzemki obudziły rewolucyjne strzały. I dziś wre tam ostra walka z Kościołem.

Lepiej zrozumiano grozę obecnych czasów w odległej Brazylji, gdzie mamy tylu rodaków. Stolica tego kraju oddała się przeszłego roku uroczystym aktem w opiekę i poddaństwo Chrystusowi-Królowi. Na szczycie góry, tuż za miastem, wzniesiono olbrzymią figurę Zbawiciela. O wiele mil widać tę boską postać, jak rozciąga ręce i niejako wzywa wszystkich do walki o panowanie Boże nad krajem. I my zaciągnąć się musimy wszyscy do szeregów naszego Boskiego Króla. Pod Jego sztandarem walczyć musimy aż do wygranej, przedewszystkiem — z własną słabością, z własnemi wadami. Wtedy i walkę z wrogami wygramy: zamilkną, nie widząc podatnego gruntu pod swój zły siew. Cała siła przeciwników Kościoła — to nasze niedbalstwo i małoduszność. Pozatem nie są wcale groźni. Przeciwnie, szatan i ludzie, jemu oddani, przygotowują zwykle, wbrew własnej woli, Królestwo Boże. Nienawiść, zaciekłość ponosi ich za daleko, zaślepia im rozum tak, że wkońcu własne dzieło burzą. Hodurowcy np., czy inni fałszerze wiary w parafji, to jak przysłowiowy szczupak w sadzawce, pobudka do większej gorliwości, a może i kara za zaniedbania... Wśród Rosjan nie było nigdy tyle głębokiego ducha wiary, co właśnie teraz, kiedy w tym kraju nieszczęśliwym jakby sam Lucyfer urwał się z łańcucha. Nasz Ojciec św. Pius XI, na którego bolszewicy rzucali najwstrętniejsze oszczerstwa w pismach i rysunkach, cieszy się tam wśród ludu niebywałą sympatją.

I w innych wielu krajach przesila się już zło, ruszyli się do czynu katolicy. Oto ubiegłego lata odbył się w Niemczech pierwszy międzynarodowy kongres Chrystusa-Króla. Najlepsi synowie różnych krajów naradzali się tam, jak przyśpieszyć przyjście Królestwa Bożego na ziemi. Ta ogólna mobilizacja duchowa wśród wiernych powinna i nam dodać otuchy. Jeszcze może niejedna porażka nas czeka, ale ufajmy, Bóg po naszej stronie! A gdy tak wiernie wytrwamy w złej i dobrej doli przy boku naszego zwycięskiego, Boskiego Wodza i Króla, otrzymamy z Jego rąk wieniec nieśmiertelnej chwały; wobec całego świata usłyszymy z Jego ust słowa, nad które nic słodszego: „Wy to jesteście, którzyście wytrwali w prześladowaniach moich, przetoż wam przekazuję Królestwo, jakie mi przekazał Ojciec mój“ (por. Łuk. 22, 28). Amen. *O. S. B.*

[1]) Wkrótce ukaże się w osobnej broszurce wykaz przepisów, o jakich tu mowa.

Zwyczaje weselne w Palestynie za czasów Chrystusa Pana

W Ewangeljach spotykamy także ślady starożydowskich zwyczajów weselnych, które w świetle stosunków dzisiejszych nie są zupełnie jasne. Znajdujemy mianowicie w ustępach Ewangelij (Mt. 9, 15; Mk. 2, 19 i Łk. 5, 34) „synów oblubieńca“, którzy w czasie wesela swego oblubieńca mieli być szczególniej wesołymi. Do tych też wesołych „synów oblubieńcowych“ mieli być podobnymi uczniowie Jezusa, jak długo pozostawali przy Nim (Mt. 9, 14; Mk. 2, 19—20; Łk. 5, 34—35).

Pewne zaciekawienie wzbudza także szata godowa (weselna), bez której nie wolno było zjawić się w sali godowej (Mt. 22, 1—13; Łk. 14, 15—24), jak też dziesięć panien, oczekujących orszaku weselnego z zapalonemi lampami (Mt. 25, 1—13).

Św. Jan opowiada w swej Ewangelji, że Pan Jezus był obecny na weselu w Kanie Galilejskiej i tam przemienił wodę w wino (Jan 2, 1—10). Zachodzi pytanie, dlaczego zabrakło tam wina? Czy może gospodarz domu nie spodziewał się mieć tylu gości? Albo może goście weselni za wiele wina wypili, oddając się pijatyce — a w takim razie, jak mógł być tam Pan Jezus w towarzystwie swej Matki i Apostołów? Dlaczego następnie przysparza Pan Je-

zus w sposób cudowny tyle wina? Było go bowiem sześć dużych dzbanów o pojemności dwóch do trzech greckich (attyckich) metretów (Jan 2, 6), czyli do 120 litrów w jednym dzbanie. Kim był ten „przełożony wesela“, któremu Jezus polecił wino skosztować? Dlaczego następnie nazywa św. Mateusz w swej Ewangelji św. Józefa mężem Marji, Matki Jezusa (Mt. 1, 19), a Marję małżonką Józefa (Mt. 1, 20. 24), skoro między Nimi odbył się tylko akt zaślubin (Mt. 1, 18; Łk. 1, 27)?

Chcąc te niejasności należycie wyświetlić, przypatrzmy się, jak w czasach Chrystusowych odbywał się ślub małżeński, jakie czynności go poprzedzały, jakie formalności prawne mu towarzyszyły i do czego byli obowiązani Izraelici wobec oblubieńców, zwłaszcza w dniu ich wesela.

Stan małżeński był u Żydów, jak już zaznaczyliśmy, zawsze wysoko ceniony i dlatego każdy mężczyzna musiał żyć w małżeństwie. Obowiązek ten rozpoczynał się dla niego, gdy przekroczył 18-ty rok życia. Wtedy starał się on najpierw wybrać sobie pannę, najczęściej z pośród tej kasty, do której należał, np. kapłańskiej, lewickiej, izraelickiej, prozelickiej i t. d. Przy wyborze był on wprawdzie samodzielny, zwyczajnie jednak wybierał mu jego ojciec przyszłą żonę, jeśli syn był na jego utrzymaniu.

Panna musiała mieć także odpowiedni wiek. Poniżej 12 lat była ona małoletnią (ketanna), powyżej lat 12 do 12 i pół była już zdolną do zaślubin i nazywała się „naara“. Od 12 i pół roku była już dojrzałą do ślubu małżeńskiego i do 14-go roku miała wyjść zamąż Poniżej 12 i pół lat podlegała woli ojca, powyżej tych lat mogła sama o sobie decydować [1]).

Panna zdolna do zaślubin nie mogła mieć wad cielesnych, szkodliwych dla potomstwa. Dlatego badano ją pod względem fizycznym za pośrednictwem jej krewnych, a także starano się poznać jej braci, gdy ich miała, gdyż według ówczesnych poglądów mieli synowie przyszłej matki być podobnymi do jej braci [2]).

Gdy syn, względnie jego ojciec wybrali już pannę i przekonali się, że jest zdrową, rozpoczynały się starania o nią (szidduchijn), by doprowadzić do zaślubin (zaręczyn). Gdy panna, względnie jej ojciec zgadzali się na nie, porozumiewano się następnie wspólnie jeszcze przed zaślubinami w sprawie wyprawy ślubnej (parnasah), która musiała być wartości najmniej 50 suzów (denarów) i pozostawała zawsze własnością panny młodej, której jednak mógł używać także jej przyszły mąż [3]).

Po wyprawie ślubnej przychodziła kolej na umowę w sprawie posagu (neduneja). Zwyczajnie udzielano go w pewnej kwocie pieniędzy, których wysokość zależała od ojca panny młodej. Gdy ona była sierotą, pozbawioną ojca, to posag jej obejmował $^1/_{10}$ część pozostałego majątku po ojcu [4]).

Najważniejszą jednak umową przed zaślubinami była ta, która dotyczyła „Kethubby“ (γραφή). t. j. zapisu dla panny młodej ze strony pana młodego, ewentualnie jego ojca, na wypadek śmierci przyszłego małżonka lub rozwodu. Zasadnicza taksa (ikkar) tego zapisu wynosiła dla panny 200 suzów, dla wdowy 100 suzów. Jednak przez dodatek (tosafah) podnoszono go do 400, 1000, 10.000 i więcej suzów. Bez ustalenia tej taksy nie można było zawierać zaślubin i późniejszego małżeństwa. Rabin Meir (ok. 150) nie wahał się nawet nazwać konkubinatem takiego małżeństwa, przy którem „kethubba“ wynosiła mniej, niż 200 lub 100 suzów.

Początek ostatniej umowy wyprowadzano z biblijnego „mohar“ (wiana) i jej wysokość ustalono także w związku z tekstami Pisma św. (Wyjśc. 22, 16 i Powtórz. 22, 29).

Wszystkie trzy umowy sporządzano na koszt pana młodego przy dwóch świadkach, którymi mogli być według r. Szimeona, syna Gamliela (ok. 140) tylko kapłani, lewici lub prawdziwi Izraelici [5]).

Po zawarciu umów majątkowych następowały formalne zaślubiny (kidduszijn). Akt ten według ówczesnego talmudycznego prawa był dzisiejszym aktem ślubnym, gdyż późniejsze ceremonje weselne były tylko dopełnieniem tego aktu. Zaślubiona zatem narzeczona nazywała się prawnie „iszszah“ (panią, żoną), a narzeczony mężem. Stąd też Oblubieniec św. Józef nazwany jest w Ewangelji „mężem“ Marji (Mt. 1, 19), a Marja, Matka Chrystusowa „małżonką“ Józefa (Mt. 1, 20. 24; Mk. 2, 5). Z tego też powodu jest następnie św. Józef podany w Ewangelji, jako legalny ojciec Jezusa (Łk. 2, 33. 48).

Gdy oblubieniec umarł, przechodziła zaślubiona oblubienica w stan wdowi i była obowiązaną do małżeństwa lewiratu. Mogła być też opuszczoną przez swego „męża“ przez list rozwodny, gdy np. dopuściła się wiarołomstwa, albo też karano ją za to śmiercią.

Taka tragiczna okoliczność mogła zajść także między zaślubionymi św. Józefem i Najświętszą Marją Panną. W Ewangelji bowiem według św. Mateusza, w tekście (Mt. 1, 19) czytamy, że Józef, będąc mężem sprawiedliwym, gdy zauważył swoją Oblubienicę brzemienną, nie chciał Jej zniesławiać przed sądem, tylko zamierzał dać Jej potajemnie list rozwodny. Mógł był postawić swoją Oblubienicę przed sądem i wówczas mogła być zastosowana do Niej kara śmierci za niewierność w narzeczeństwie, w myśl słów księgi „Powtórzonego Prawa“, gdzie czytamy: „Jeśliby kto się zmówił o dziewczynę, pannę, a napotkałby ją kto inny w mieście i spocząłby z nią, to oboje wywiedziesz do bramy miasta onego i zostaną ukamienowani“ (Powtórz. 22, 23—24).

Prawo zwyczajowe z czasów Miszny określiło dokładniej ten nakaz Boży, pouczając, że tylko panna (naara), w wieku od 12 lat i 1 dzień do 12 lat i 6 miesięcy miała być ukamienowaną, młodsza natomiast, poniżej 12 lat (ketanna) nie miała podlegać tej karze. Starsza zaś, mająca powyżej 12 i pół lat (bogereth) miała być za ten występek uduszoną. Późniejsi prawodawcy talmudyczni złagodzili jeszcze bardziej karę za ten występek, domagając się, by świadkowie stwierdzili taki występek i wykazali się przed sądem świadkami, że przestępców przestrzegali przed grzechem. Gdy takie okoliczności zaszły, wtedy dopiero wymierzano karę śmierci. Ponieważ trudno było zwyczajnie dowieść takiego czynu, a zwłaszcza danego przez świadków upomnienia, więc rozprawa sądowa kończyła się zwyczajnie zniesławieniem narzeczonej. Z tego też powodu św. Mateusz w swej Ewangelji pisze, że Józef, nie chcąc zniesławiać swej

[1]) Zob. Aboth 5, 21: Sanhedrin 76 b: Pesachim 113 a (II. str. 374).

[2]) Kidduszin 4, 66 b. 27) II. 384.

[3]) Zob. Kethuboth 65 tamże.

[4]) Zob. Kethuboth 6, 3 (267). 68 a (II. 386).

[5]) Zob. Tos. Sanhedrin 7, 1 (425) II. 393.

Oblubienicy, wstąpił na drogę rozwodową[7]) (Mt. 1, 19).

Z ksiąg Talmudu wynika następnie, że rozprawy sądowe o wiarołomstwa wśród zaślubionych były częstsze w Galilei, niż w Judei i to nie dlatego, żeby obyczaje Judejczyków były surowsze. Przeciwnie Galilejczycy przewyższali skromnością i surowością obyczajów mieszkańców Judei, którzy w narzeczeństwie byli bardzo liberalni i dlatego narzeczony nie miał tam prawa ścigać sądownie wiarołomstwa swej narzeczonej, skoro z nią zaraz po zaślubinach mieszkał pod jednym dachem, w domu jej ojca. W Galilei natomiast nie wolno było zaślubionym przebywać sam na sam ze sobą, dopóki w czasie wesela nie weszli do swego pokoju. Sprawcami swobodniejszego obcowania zaślubionych w Judei byli sami rabini, którzy w czasie prześladowań żydów pozwolili narzeczonym mieszkać ze sobą zaraz po zaślubinach, ażeby w ten sposób uwolnić córki izraelskie od zniesławiania przez zaborczych władców, którzy domagali się dla siebie „ius primae noctis". Później, chociaż prześladowania ustały, utrzymywał się ten zwyczaj nadal wśród Judejczyków[8]). (C. d. n.).

X. Dr. Józef Dajczak.

[7]) Zob. Sanhedrin 7 9 (576). 66 b; Kethuboth 44 b. 45 a (I. str. 50—53). Teodorowicz dź. c. str. 89—92.

[8]) Zob. Kethuboth, 1, 20, 25 c. (tamże).

Prawo papieskie obowiązujące Kościoły Wschodnie

Kościół Wschodni już w czasach przed soborem Nicejskim (325 r.), który właśnie w kan. 6 wymienia jako istniejące, posiadał dwa patrjarchaty, mianowicie Antjocheński i Aleksandryjski. Potem dołączony został Jerozolimskni, uznany na sesjach 6 i 7 soboru Chalcedońskiego (451 r.), i wreszcie Konstantynopolitański, najpierw przez Papieży odrzucony, później jednak dla świętego pokoju przyjęty. Wszystkie one patrjarchaty z biegiem czasu odstąpiły kolejno od Kościoła katolickiego. Najpierw Antjocheński po soborze Efeskim (431 r.) poszedł za nauką Nestorjusza, następnie Aleksandryjski po soborze Chalcedońskim przyjął herezję Monofizytów i wreszcie Konstantynopolitański ze wszystkich stolic Wschodu najbardziej rozległy a liczbą wiernych najpotężniejszy, najpierw za Focjusza (IX w.) i ostatecznie za Michała Cerularjusza (1054 r.) odpadł od jedności kościelnej.

Dopiero w późniejszych wiekach, a zwłaszcza począwszy od wieku XVII, niektóre kościoły wschodnie, zatrzymując własny obrządek i własną hierarchję, powróciły do jedności z Kościołem katolickim. Na Zachodzie tymczasem warunki prawne znacznie się zmieniły. Powstała przeto wątpliwość, czy konstytucje papieskie, ustanowione dla całego Kościoła, oraz postanowienia soborów powszechnych, jakie odbyły się w międzyczasie, obowiązują również wiernych wschodnich? To właśnie dubium zostało przedstawione na partykularnej kongregacji teologów Św. Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, zebranej w dniu 4 lipca 1631 roku w domu Kardynała Pamphili'ego, późniejszego Papieża Innocentego X (1644—1655). Odpowiedź była treści następującej: Nowe konstytucje papieskie obowiązują wiernych, poddanych czterem Patrjarchom Wschodu, jedynie w trzech wypadkach: 1-o w dziedzinie dogmatów wiary, 2-o w sprawach, w których Papież wschodników wyraźnie wymienia i ich obowiązuje, oraz 3-o w tych sprawach, w których, chociaż Papież wyraźnie wschodników nie wymienia i nie obowiązuje, z treści jednak zarządzenia widać, że ono nakłada obowiązek na Kościół łaciński, jak i na wschodni.

„Subditi quatuor Patriarcharum Orientis non ligantur novis pontificiis constitutionibus, nisi in tribus casibus: primo in materia dogmatum fidei; secundo, si Papa explicite in suis constitutionibus faciat mentionem et disponat de praedictis; tertio, si implicite in iisdem constitutionibus de eis disponat, ut in casibus appellationum ad futurum Concilium".

Powyższa decyzja kongregacji, chociaż nigdy nie miała wyraźnego i prawnego potwierdzenia najwyższej władzy kościelnej, w praktyce jednak jako norma została przyjęta przez Papieża Benedykta XIV[1]) i przez Św. Kongregację Rozkrzewiania Wiary[2]).

Mając na względzie kanon 1 nowego kodeksu, który głosi, że kodeks Kościoła wschodniego naogół nie obowiązuje, „nisi de iis agatur, quae ex ipsa rei natura etiam Orientales afficiunt", uważam, że ostatnie słowa kanonu „nisi de iis etc..." można uważać za wyjaśnione w powyżej przytoczonej odpowiedzi.

Biorąc ją przeto pod uwagę, możemy twierdzić, że wiernych wschodnich ex ipsa rei natura obowiązują:

1-o Konstytucje papieskie, dekrety, instrukcje, odpowiedzi i wyjaśnienia Stolicy Apostolskiej, tudzież kanony nowego kodeksu[3]), — o ile to wszystko dotyczy dogmatów, albo wogóle nauki wiary i obyczajów. Wiara bowiem w powszechnym Kościele musi być zachowana ta sama.

Czy wschodnicy podlegają również tym przepisom prawnym, które bezpośrednio nauki nie podają, lecz zawierają jakieś postanowienia, mające na celu obronę lub zabezpieczenie nauki? Trudno orzec na pewno. Bądźcobądź pewnem jest dzisiaj z odpowiedzi Św. Kongregacji dla Kościoła Wschodniego, że prawo Indeksu obowiązuje również i wschodników[4]).

2-o Konstytucje papieskie albo kanony kodeksu, które wyjaśniają prawo boskie, bądź naturalne, bądź pozytywne. Przepisom bowiem prawa bożego podlegają również i wschodnicy. Stąd naprzykład dotyczą wschodników: kan. 203, unieważniający działanie delegata, jeżeli ten przekracza granice swego mandatu; kan. 1076, § 3, zabraniający małżeństwa w poważnej wątpliwości, iż narzeczeni mogą być spokrewnieni w jakimś stopniu linji prostej, lub w pierwszym stopniu linji bocznej; albo również kanony następujące: kan. 1499, § 1 co do sposobów nabycia własności przez Kościół; kan. 1513, § 1 co do władzy dysponowania własnym majątkiem na instytucje religijne (causae piae); kan. 1405, § 1 co do zabronienia czytania książek, gdy jakaś książka dla czytającego stwarza niebezpieczeństwo upadku w grzech ciężki (proximum spirituale periculum); kan. 1060 i 1071

[1]) *Allatae sunt*, 26 iulii 1755, § 44.

[2]) 8 novembris 1882 i 6 augusti 1855 (Collectanea, II. nr. 1578 et 1640).

[3]) Wszystkie kanony kodeksu, jakie dotyczą również Kościoła wschodniego, podaje F. M. Cappello, S. J. w *Summa iuris canonici*, vol. I. Roma, 1928, nr. 62. — Por. *Circa il valore del Cidice di diritto canonico per gli Orientali. (Il Monitore Ecclesiastico*, 1925, p. 101—105).

[4]) 25 maii 1928 (A. A. S., vol. XX, p. 193).

co do przeszkód małżeńskich mixtae religionis lub disparitatis cultus, kiedy katolik jest w niebezpieczeństwie utracenia wiary (periculum perversionis); kan. 329, § 1 co do mianowania biskupów dla poszczególnych kościołów; kan. 864, § 1 i 866, § 3 co do nakazu przyjmowania Wijatyku w niebezpieczeństwie śmierci. Podlegają wschodnicy także konstytucji „In suprema", która, nakazując duszpasterzom odprawianie Mszy św. za lud, wyjaśnia prawo boskie[5]). Ojcowie bowiem Soboru Trydenckiego wyraźnie uczyli, iż powyższy obowiązek duszpasterzy pochodzi z nakazu bożego: „Cum praecepto divino mandatum sit omnibus, quibus animarum cura commissa est, oves suas agnoscere, pro his sacrificium offerre..."[6]). Jednak kanony, określające ilość Mszy św. i wskazujące dni, w które trzeba aplikować na intencję wiernych, wschodników nie obowiązują; w tej rzeczy muszą oni zachowywać przepisy i zwyczaje własnego obrządku[7]).

3-o Przepisy prawa wyraźnie mówiące o wschodnikach. Naprzykład kanony 98, 257, 542, n. 2, 622, § 4, 782, § 5, 804, § 1, 1006, § 5, 1099, § 1, n. 3 i t. d.; albo również konstytucja Benedykta XIV *Sacramentum poenitentiae* z 1 czerwca 1741 r., gdzie jest wyraźna wzmianka o wschodnikach.

4-o Prawa również implicite dotyczące wschodników. Należą naprzykład kanony omawiające sobór powszechny, apelację od wyroków papieskich do soboru powszechnego (kan. 228, § 2), zatwierdzenie liturgji i aprobatę ksiąg liturgicznych tylko przez Papieża (kan. 1257), albo reskrypty, udzielone przez Stolicę Apostolską. Tu również należą kan. 816, nakazujący używać we Mszy św. chleba przaśnego lub kwaszonego względnie do przepisów własnego obrządku, następnie kan. 819 o używaniu własnego języka liturgicznego, kan. 866, § 2 i konsekwentnie kan. 859, § 3 o przyjęciu Komunji św. wielkanocnej w cudzym obrządku.

5-o Cenzury, prawem ogólnem ustanowione, karzące wykroczenia przeciwko wierze, jak odstępstwo, herezja, schizma, albo te, które za sobą pociągają podejrzenie o herezję, słowem przestępstwa, w sprawie których ma kompetencję Św. Oficjum[8]).

(Dok. nast.).

Pińsk, *Ks. Dr. Petrani.*

[5]) Leo XIII, 10 iunii 1882 (A. S. S., vol. XXIV, p. 429 sq.).
[6]) Sess. XXIII, cap. 1, *de reformatione.*
[7]) S. C. de Prop. Fide, 8 novembris 1882 (A. S. S., vol. XXIV p. 391—392).
[8]) Kan. 247, 257, § 2.

Z niwy Akcji Katolickiej

Misje i rekolekcje

Urządzenie misyj lub rekolekcyj w parafji zależne jest przeważnie od gorliwości proboszcza, to też są parafje, w których dość często powtarza się ten czas nawiedzenia Pańskiego; są i takie, w których tylko starzy pamiętają misję i opowiadają dzieciom, jak to misjonarze z brodami pouczali naród, jak to nawoływali do zgody, do trzeźwości i do wszelakiego upamiętania. Pamięć o misjach na długo pozostaje w parafji, boć przecież misje to burza z ulewą łask Bożych, to wicher gwałtowny, co to zdziera łuskę z oczu grzesznika, chyli ku ziemi ludzką pychę jak dąb mocny i przemienia w pokorę.

Byłoby wielkim błędem z naszej strony, gdybyśmy nie doceniali znaczenia misyj i rekolekcyj jako ważnego działu pracy w A. K., której przecież celem jest odnowa świata od wewnątrz a nie od zewnątrz. Organizacja, odczyt, przemówienie, wspieranie ubogich, walka z bezrobociem, popieranie dobrej prasy, nie są istotnym celem A. K. Są to środki, sposoby pracy, które mieścić się mogą w ramach A. K., a które skutecznie popierają wielkie zadanie A. K. „Ta jest wola Boża, poświęcenie wasze" (I. Tess. 4, 3).

Misje i rekolekcje nie są również celem A. K., mogą być za to w jej sferze działania potężnym środkiem do pogłębienia wiary i poprawy obyczajów, do poświęcenia dusz według woli Bożej.

Instytuty diecezjalne Akcji Katolickiej mogą mieć wdzięczne pole do działania, wstawiając w swój program urządzanie misyj lub rekolekcyj na terenie diecezji. W tym celu potrzebny będzie stały, regularny zaciąg misjonarzy. Zorganizowanie misjonarzy-rekolektantów przez I. D. A. K. wyobrażam sobie w ten sposób: I. D. A. K. otwiera listę ochotników, którzy sami się zgłoszą albo których wskażą XX. dziekani po poprzedniem porozumieniu się z upatrzonymi kapłanami. Przypuśćmy, że diecezja liczy 40 dekanatów; z każdego dekanatu niechby się zgłosiło na listę ochotników po 3 kapłanów, co razem uczyni 120 misjonarzy. Księża ci musieliby przejść jakieś przeszkolenie, aby się zapoznać z techniką misjonarską i tematami, które należałoby poruszyć w dzisiejszych czasach. Przeszkolenie mogą przeprowadzić tylko wytrawni misjonarze, oraz specjaliści do poszczególnych tematów. Wykłady z kursu mogłyby być powtórzone z kazalnicy w sposób naturalnie przystępny. Układem tematów może się zająć I. D. A. K., względnie powołana komisja. W przeszkoleniu mogą się zapoznać misjonarze z odpowiednią literaturą, z której uzupełnią swe wiadomości, wyspecjalizują się w tematach a potem odpowiednio się dobiorą. Gdyby w całej Polsce potworzyły się Związki XX. Misjonarzy, możnaby wtedy pozwolić sobie na odpowiednie czasopismo.

Mając zorganizowany Zw. XX. Misjonarzy, I. D. A. K. przystąpi bezzwłocznie do czynu, rozglądnie się po diecezji, nakreśli plan strategiczny, biorąc pod uwagę pozycje najbardziej zagrożone, o których się dowie od XX. dziekanów, wejdzie w porozumienie z rządcą parafji albo naodwrót, wyśle odpowiednich dla danej miejscowości misjonarzy.

Wiadoma rzecz, że prawie każdy duszpasterz chętnie urządziłby w parafji misje lub rekolekcje, gdyby nie pewne trudności. Po pierwsze trudno nieraz wyszukać odpowiednich misjonarzy, bo są zwykle zajęci i naprzód już pozamawiani, a po drugie misje czy rekolekcje połączone są z pewnemi kosztami, których pokrycie nie jest tak łatwe w dzisiejszych zwłaszcza czasach.

Zasadą więc dla Zw. XX. Misj. być powinno nic nie brać za głoszenie słowa Bożego prócz rzeczywistych kosztów podróży, o ile dojazd jest zdalsza. A i te nawet koszty odpadną albo będą minimalne, jeżeli misjonarze będą z tego samego albo sąsiedniego dekanatu. Parafjanie chętnie składają ofiary na cele misji i z tych to ofiar możnaby część przeznaczyć na pokrycie rzeczywistych kosztów, część zaś przesłać do I. D. A. K. na cele misyjne.

Misje lub rekolekcje posuną A. K. w parafji znacznie naprzód przez to, że misjonarze mogą pouczyć ludzi o A. K., zorganizowanych zaś apostołów świeckich natchnąć świeżym zapałem na osobnych z nimi konferencjach.

Na kongregacjach dekanalnych możnaby ustalić na cały rok, gdzie i kiedy mają się odbyć misje lub rekolekcje. Bardzo odpowiednim na to czasem jest odpust, o ile wypada w dogodnej dla ludzi porze. W wilję odpustu urządza się masową Spowiedź, a w dniu następnym wspólną Komunję św. Związek XX. Misjon. możnaby podzielić na pewną ilość Kół według np. powiatów.

Ofiarny trud Zw. XX. Misjon. stokrotny wyda plon, niejedną duszę zbłąkaną pojedna z Bogiem, złączy rozerwane małżeństwa, pogodzi sąsiadów, pobudzi do miłosierdzia nad nędzą, misjonarzom da błogie zadowolenie, że pracują dla Wielkiej Idei. Żniwo jest wielkie, trzeba się zabrać do niego z ufnością, że jeszcze tak źle nie jest, jak zdaje się niejednemu, że w tych ludziach, na których tak nieraz biadamy, tli iskra Boża. Trzeba tę iskrę rozdmuchać słowem Bożem, trzeba rozbić pancerz pogański, za którym kryje się człowiek, dobrze w młodości wychowany, może przez nas samych ochrzczony i przygotowany do I. Spow. i Kom. św.

Popierając misje w krajach pogańskich, pamiętajmy o tem, że my sami jesteśmy nieraz in partibus infidelium, że nasi poganie z chrześcijan nawróceni są stokroć gorsi niż owi czarni murzyni afrykańscy.

X. Al. Sierzęga.

Przeciw prądowi

Każdy wielki zespół organizacyjny, tętniący bujnem życiem zrzeszeniowem i wywierający stały, celowy wpływ ideowy na społeczeństwo, wśród którego działa, — musi od czasu do czasu rzucać w tłum aktualne hasła, jak w soczewce skupiające promienie ideologji danego ruchu, danego stowarzyszenia. Wskazane to jest, potrzebne i nawet niezbędne, bo przyjęcie tych haseł w opinji, bo rezonans, z jakim się one spotykają, krytyka ich, lub entuzjazm, z jakim się je aplauduje, — są zarazem miarą siły atrakcyjnej zespołu, który owe hasła forsuje, są pewnym zazwyczaj i nieomylnym sprawdzianem faktycznej potęgi organizacji, aspirującej do rządu dusz w narodzie. Im mocniejszy odzew towarzyszy przedostawaniu się tych haseł w świadomość społeczności, w psychikę tłumu, im sympatyczniejszem echem odbijają się one wśród członków najpierw, a potem zwolenników ruchu, — tem trwalsza gwarancja ich powodzenia, rękojmia, że to coś więcej, niż hasła, bo zapowiedź realnego programu, który się nietylko formułuje, ale i wykonywa, nietylko głosi, ale i urzeczywistnia.

Zrzeszenie, ubiegające się o popularność, nie gardzące arsenałem środków demagogicznych, idzie, a raczej płynie zawsze z falą przeciętności, niesione wiatrem ambicji, obliczonej na krótką, bo doraźną metę. Zespół naprawdę ideowy, zdążający poza rogatki doczesności, nie potrzebuje się oglądać na ziemskie korzyści, na chwilowe, lokalne, czy partykularne sukcesy; może ryzykować pójście p r z e c i w p r ą d o w i, zamiast wygodnie, bez wysiłku sterować z prądem (np. liberalizmu obyczajowego).

Takiem największem, o skałę niewykruszoną Kościoła się wspierającem zrzeszeniem uniwersalnem pod każdym względem, niezależnem od ducha tego świata, bo otwarcie, śmiało odrzucającem łatwy z nim kompromis — jest Akcja Katolicka.

Corocznie w swoje, na ostatnią niedzielę października przypadające święto organizacyjne, święto społecznego panowania Zbawiciela, święto Chrystusa-Króla, — rzuca Akcja Katol. w kraj hasło, wokół którego skupić się mają, „zestrzelić w jedno ognisko duchy“, w którem to haśle streścić się ma i skdndensować jeden z naczelnych celów Akcji: czystość i wzniosłość atmosfery moralnej państw i narodów.

W zeszłym roku takiem hasłem była troska o całość i świętość rodziny chrześcijańskiej; w bieżącym roku brzmi ono: W a l k a z b e z w s t y d e m i p o r n o g r a f j ą w d r u k u i o b r a z k u!

Akcja, jako emanacja ideologji katolicyzmu wojującego, podejmuje tu znowu problem, *par excellence* obyczajowy, problem, zaliczający się do centralnych w światopoglądzie chrześcijańskim, problem, od którego pomyślnego, nietylko negatywnego, ale i pozytywnego rozwiązania, zależy w dużej mierze, jeśli nie przyszłość, to na pewno zdrowie społeczeństwa.

Nic to innego, jeno dezynfekcja prądów moralnych narodowej psyche, odkażanie powietrza z bakcyli hiperseksualizmu, szczepienie ochronne przeciw dżumie rozkładu obyczajowego, zabijanie lasecczników nierządu.

Naczelny organ Akcji, poznański „Ruch Katolicki“, wyłuszcza [1]) zasady profilaktyki antypornograficznej, a rzucając moc światła na zagadnienia walki z demoralizacją, daje wskazówki dla szczegółowych w tej materji roztrząsań i popularyzacji metod tępienia zła.

W niniejszym artykule nie zamierzamy wchodzić w merytoryczne uwagi, korygować, uzupełniać, czy rektyfikować wypowiedzianych na ten rozciągły temat zapatrywań i poglądów. Była już zresztą o tych „detalach“ mowa niejednokrotnie w „Gazecie Kościelnej“ [2]) i wróci się do nich przy sposobności tegorocznego święta Chrystusa-Króla czy w rozmowach, czy w dyskusjach, czy w wykładach, czy w wystąpieniach publicystycznych.

Tu podkreślamy ogólne, zasadnicze, pryncypialne — że tak powiem — znaczenie sprawy.

W zalewie materjalizmu, w potopie nieprawości, wśród spienionych bałwanów neopoganizmu z jego kultem ciała, bałwochwalstwem płci i pogardą czystości, — Kościół jest arką ładu moralnego i karności obyczajowej, do której to arki chronią się ci wszyscy, którzy nie chcą zatonąć w oceanie zepsucia, przepełniającego ten świat, od pałaców do suteren, od chat do kamienic, od baraków do „drapaczy chmur“.

Tak jest dziś, bo tak było zawsze. Nieśmiertelną zasługą chrystjanizmu pozostanie rozwinięcie przed ludzkością sztandaru supranaturalizmu w etyce płciowej, stanowcze podporządkowanie ciała duchowi, wytworzenie szczytnego ideału czystości, lekceważonej i nie rozumianej w żyjącej zmysłami starożytności grecko-rzymskiej.

Bez powściągliwości seksualnej niema prawdziwego chrześcijanina i niema szczerej wiary w Tego,

[1]) W podwójnym zeszycie 9—10 (wrzesień — październik b. r.), zawierającym instruktywne artykuły X. Machay'a, prof. Jędrzejewskiego, XX. Baranowskiego, Kowalskiego, Weryńskiego i Zycha, o przeciwdziałaniu rozwięzłej literaturze i sztuce. Nadto 4 szkice kazań na święto Chrystusa-Króla, poświęcone walce z bezwstydem.

[2]) Ostatnio w rozprawce: „Tępienie pornografji“ (Gaz. Kośc.“ z r. 1930, str. 416 nn.).

który jest „Drogą, Prawdą i Żywotem". Dyscyplina obyczajowa, eliminująca troskliwie i pilnie wszelkie pornograficzne pierwiastki z całokształtu życia chrześcijańskiego, — to rdzeń i nerw społeczności sprawiedliwych, którzy z wiary żyją.

Gdyby chrześcijaństwo nic więcej nie uczyniło dla ludzkości, krom zaszczepienia jej cnoty wstrzemięźliwości, ducha umartwienia i ascezy, jużby zasłużyło na miano religji najdoskonalszej i najrzetelniej uświęcającej człowieka, bo zabijającej drzemiące w nim zwierzę.

Z tego faktu niech każdy myślący katolik wyciągnie wnioski.

Trafnie przyrównał Tołstoj wyznawcę Chrystusa do wędrowca, który niesie przed sobą lampjon, zawieszony na dłuższej, lub krótszej tyczce. Światło z lampjonu świeci się przed nim i oświetlając drogę, naokół pogrążoną w ciemności, każe iść ciągle naprzód i ukazuje mu wciąż nowe, wabiące go ku sobie, bo zalane światłem ścieżki.

Taką lampą dla nas jest nauka ewangeliczna o czystości, przeznaczona dla tych, którzy „mogą pojąć".

Choćbyśmy się do niej nigdy całkiem nie zbliżyli, zawsze przecie ocenić możemy, jak bardzo od niej jesteśmy oddaleni. Bezwstyd i pornografja czynią ten dystans wprost nieskończonym.

Zmniejszyć go można tylko „mając w nienawiści i oną, która cielesna jest, pokalaną suknię" (Jud. 23).

Świecki.

---

71. Kongres katolików niemieckich w Essen

(Dokończenie).

Prezydent kongresu dr. Baumgartner, minister oświaty w Badenji, zaczął swe przemówienie słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" „To pozdrowienie" — dodał — „nie jest dla nas tylko formułą tradycyjną, którą rozpoczynamy nasze kongresy, ale wyraża potrzebę duszy i normę życia.

Znaki czasu wzywają nas do ścieśnienia naszych szeregów. Cywilizacja chrześcijańska jest zagrożona aż w swoich podwalinach. W zupełnej zgodzie z Namiestnikiem Chrystusowym na ziemi katolicy powinni pracować dla pokoju Chrystusowego w królestwie Chrystusowem, to znaczy zarówno dla pokoju między narodami, jak dla pokoju wewnętrznego we własnym narodzie. Ustawy nie zdołają powstrzymać postępów ateizmu i materjalizmu. Trzeba dotrzeć do przyczyn nieładu i niezadowolenia i uzdrowić je w korzeniu.

Nędza gospodarcza i podżeganie polityczne należą do głównych przyczyn tego zła. Dobro publiczne wymaga, żeby państwo zaspokajało potrzeby materjalne i ideały swoich obywateli. Ale to nie uprawnia państwa do wszechwładzy. Nasi ojcowie sprzeciwiali się zamachom państwa na Kościół w czasie „walki kulturnej". My także mamy obowiązek sprzeciwiać się krzywdom, wyrządzanym przez władze państwowe w dziedzinie religijnej. Z drugiej strony nie wystarcza, żeby państwo spełniało tylko funkcje policyjne, — ono powinno dbać o dobrobyt ludu. Leon XIII i Pius XI wykreślili po mistrzowsku kierunek pracy pozytywnej państwa w sprawie pomocy społecznej.

Kościół i katolicy mają zawsze w pamięci przykazanie miłości bliźniego i słowa Chrystusowe: *Misereer super turbam.* Dlatego problemy społeczne i duchowe wielkich miast leżą nam na sercu. Apostołowie i uczniowie Chrystusowi zanieśli Ewangelję światu starożytnemu w Atenach, w Rzymie, w Bizancjum, w Efezie i Koryncie. I my powinniśmy głosić w wirze życia nowoczesnego, publicznego i prywatnego, ekonomicznego i społecznego dziesięć przykazań Bożych, przykazania kościelne, świętość małżeństwa i rodziny, opiekę nad młodzieżą, wolność Kościoła i życia religijnego. Pragniemy, żeby z postępem cywilnym łączył się duch chrześcijański, źródło i ferment wyższej i prawdziwej cywilizacji. Nowoczesna cywilizacja straciła kontakt z duszą chrześcijańską. Niezmierne szkody wyrządził subjektywizm religijny, indywidualizm samolubny. Ale na szczęście posucha duchowa, którą on spowodował, wywołała dobroczynną reakcję. Wiele dusz niespokojnych szuka rzetelnie dróg prawdy i zbliża się do Boga i do religji prawdziwej.

Racjonalizm, który panował przez tyle lat w świecie nauki, ustępuje powoli miejsca tendencjom idealnym, a nie znalazłszy i w nich zaspokojenia, wraca duch badający do Boga. Pomóżmy więc także człowiekowi w stolicy, oszołomionemu takimi błędami, dręczonemu takiemi boleściami, uwolnić się z więzów pesymizmu i nihilizmu i odnaleźć Boga i Jego pociechy, wiarę i jej energję. Niech Jezus Chrystus będzie także w wielkich miastach, dla wszystkich ludzi Królem, dobrym Pasterzem, Zbawicielem!"

Głos robotnika. Prezydent związkowy syndykatów robotniczych p. Otte z Berlina, wybrany wiceprezydentem kongresu, otworzył posiedzenie równoległe, na którem przewodniczył, płomiennem wezwaniem do solidarności chrześcijańskiej. Wszelkiemi siłami naszemi — powiedział — powinniśmy przeciwstawić się pesymizmowi denerwującemu, radykalizmowi utopijnemu i niszczącemu, napadom rozpaczy a przedewszystkiem brakowi solidarności społecznej. Wszyscy ludzie rozumni, wszyscy, którzy chcą współdziałać w dziele Stwórcy i pragną, żeby ubogim i innym uciśnionym, narodom i całej ludzkości zajaśniało więcej światła i więcej szczęścia, mają święty obowiązek pracować z energją i poświęceniem, żeby warunki obecne doznały ulepszenia. My wiemy, że reforma sprawiedliwa stosunków obecnych będzie możliwa tylko na podstawie zasad i prawd wiecznych chrystjanizmu. Warunkiem wszelkiego postępu społecznego jest uznanie godności ludzkiej w każdej jednostce. Chrystus ma królować także w wielkich miastach, w dzielnicach robotniczych i wszędzie przemienić życie. Zachowanie i umocnienie myśli chrześcijańskiej są dla nas żywotnymi elementami cywilizacji narodowej.

Kanclerz Rzeszy von Papen, któremu obowiązki rządowe nie pozwoliły przybyć osobiście na kongres w Essen, przysłał do księcia Löwensteina, prezydenta dzieła kongresów katolickich, telegram doniosłego znaczenia treści następującej:

„Przesyłam zgromadzeniu katolickiemu, które dziś obraduje w Essen, swoje najserdeczniejsze życzenia i pozdrowienie katolickie. W tej dobie zwrotu umysłowego, który, porzucając materjalizm, niszczący najlepsze siły moralne, ma nas doprowadzić do nowej jedności narodowej na podstawie żywej wiary w Boga i Jego przykazania nas obowiązujące, — rząd Rzeszy postanawia przywrócić zasadom chrześcijańskim wpływ decydujący na naród niemiecki i na życie pań-

stwowe. Rząd Rzeszy chce zjednoczyć naród niemiecki, szarpany udręczeniami moralnemi i duchowemi — poza obrębem wszystkich związków partyjnych, pod kierownictwem jednej powagi. Katolicyzm niemiecki, wierzący niezachwianie w rządy boskie nad tym światem, niech będzie narodowi przewodnikiem i strażą przednią na tej drodze z całą swą wolą, która w pracy i modlitwie czerpie swą największą siłę".

Książę Löwenstein podziękował gorąco także telegramem za to oświadczenie kanclerza.

W niedzielę 4-go bm. odprawiono na wzgórzu, wznoszącem się ponad doliną rzeki Ruhr i nad miastem Essen Mszę uroczystą w obecności Nuncjusza Apostolskiego Mons. Orsenigo i kardynała arcybiskupa w Kolonji Schulte'go, który wygłosił kazanie. Później X. Nuncjusz w asystencji dwóch biskupów odprawił uroczystą sumę pontyfikalną przy ołtarzu ustawionym na szczycie tej góry i udzielił stamtąd błogosławieństwa papieskiego wiernym, których zgromadziło się około 200 tysięcy.

Wielkie święto w Poznaniu

W święto Chrystusa-Króla, w niedzielę dnia 30-go października b. r. nastąpi wreszcie uroczyste poświęcenie pomnika Najśw. Serca P. Jezusa w Poznaniu.

Niebawem więc ujrzymy wspaniały łuk triumfalny, projektu arch. Lucjana Michałowskiego, ozdobiony postacią Chrystusa, dłuta prof. M. Rożka, odlaną w spiżu suto złoconym.

Program uroczystości został już w zarysach uchwalony. Szczegóły programu doniesie później prasa.

Spodziewany jest przyjazd do Poznania licznych delegacyj zamiejscowych, nawet z zagranicy. Z Krakowa donoszą Komitetowi o przygotowaniach wielkiej zbiorowej wycieczki z Małopolski zachodniej.

Z tych względów Komitet Budowy Pomnika zabiega u władz kolejowych o zniżkę kolejową dla uczestników uroczystości poznańskiej.

Komitet Budowy Pamnika zaprasza cały ogół polski do jak najtłumniejszego uczestnictwa w uroczystości poświęcenia, by jak najokazalej wypadł ten akt narodowej wdzięczności wobec Boga za wskrzeszenie Ojczyzny.

Pozatem Komitet Budowy Pomnika jak najgoręcej prosi o hojne ofiary na pokrycie reszty kosztów.

Wszyscy ofiarodawcy zostaną zapisani do Złotej Księgi, przechowywanej na wieczystą pamiątkę w archiwach.

Na intencję ofiarodawców żyjących i umarłych, co pierwszego piątku miesiąca odprawia się Msza św. w Poznaniu w kościele podominikańskim XX. Jezuitów.

Dary gotówkowe przyjmują administracje wszystkich pism polskich lub nadsyłać je można do Komitetu Budowy Pomnika Najśw. Serca P. Jezusa w Poznaniu, ul. Św. Marcina 69 m. 17 blankietem P. K. O. nr. 207.470.

Sprawy religijne

Anglikanie chwalą kościół katolicki. W Londynie miało miejsce niedawno zebranie t. zw. „Chrześcijańskiego Ruchu Protestującego", podczas którego zabrał głos między innymi Earl Glasgow. Tematem obrad była rozszerzająca się propaganda komunistyczna, a co za tem idzie, wzrastające wpływy bezbożnictwa, które to objawy Anglja zawdzięcza sprawności agentów bolszewickich. Sowiety, których uwaga była ostatnio przedewszystkiem pochłonięta urzeczywistnieniem planu pięcioletniego, obecnie, widząc jego niepowodzenie, skierowały ją w inną stronę, w stronę religji i na tem polu dziś rozwijają swą największą aktywność.

Mówiąc o obronnej polityce Kościoła anglikańskiego, Lord Glasgow stwierdził, że niemoc i pasywność tej polityki spowodowane są przedewszystkiem lękiem Kościoła anglikańskiego przed „wplątaniem się w politykę". Stanowisko takie, zdaniem Lorda Glasgow, jest całkowicie błędnem. Zwalczanie ateizmu nie jest politykowaniem i Kościół anglikański powinien brać przykład z Kościoła katolickiego, który, nie mieszając się wcale w sprawy natury politycznej, prowadzi celową i rozumną kampanję dla zwalczania komunizmu. (KAP.)

Katolicy w Meksyku. W Meksyku utworzyła się ostatnio organizacja („Sociedad Nacional pro Liebertad de Ensenanza"), której celem jest obrona wolności w szkolnictwie. Organizacja ta wychodzi z założenia, że każde dziecko ma prawo do otrzymania wychowania takiego, jakiego sobie życzą jego rodzice, oraz że monopol szkolny wprowadzony obecnie przez rząd meksykański, sprzeciwia się prawom natury. Rolą państwa jest jedynie współpraca, kooperatywa w dziedzinie szkolnictwa, a nie narzucanie przekonań i paraliżowanie wpływów rodzicielskich. Organizacja katolicka na smym pierwszym zjeździe postanowiła wszelkiemi środkami dążyć do zwalczania nowego prawodawstwa meksykańskiego. (KAP.).

Stan liczebny Kolegjum Kardynalskiego. Wskutek śmierci kardynała van Rossum liczba członków najwyższego Kolegjum Kościoła spadła do 53. W tem jest 27 kardynałów pochodzenia niewłoskiego. Wśród 24 kardynałów kurjalnych jest 4 niewłochów: kardynałowie Ehrle, Frühwirth, Lépicier i Segura y Saenz. (KAP.).

Kongres międzynarodowy lig niewieścich katolickich i sekcji dziewcząt odbył się w Lucernie w ostatnich dniach września r. b. Pierwszy dzień poświęcono sekcji młodzieży w celu zapoznania ze Związkiem dziewcząt, które jeszcze nigdy nie uczestniczyły w tych manifestacjach. Pani Hemptinne opowiedziała historję ruchu, określiła charakter Związku i mówiła o pożytku kontaktów międzynarodowych, przejętych prostotą i miłością chrześcijańską. Przed posiedzeniem plenarnem odprawił Mszę św. X. biskup z Bazylei — Lugano Mons. Ambühl, który potem objął przewodnictwo i okazał żywe zainteresowanie się dla spraw poruszanych.

Powitawszy zgromadzone przedstawicielki szesnastu krajów, pani Rastu przedłożyła program tygodnia: studjum wskazówek papieskich, a w szczególności encykliki o wychowaniu. Pani Brun mówiła o obowiązkach dziewcząt w sprawie rozszerzania encyklik. Zastanawiano się nad potrzebą wydania starannego i pięknego dokumentów papieskich, żeby je czytali także wierni mało wykształceni.

Na posiedzeniu następnem X. Munnynck pouczał o nowych metodach wychowawczych i o encyklice Piusa XI, oświetlając wartości Boskie i ludzkie w pracy wychowawczej, która wymaga racjonalnej hierarchji wartości i współpracy rodziny, państwa i Kościoła, żeby dziecko skierować do celu życia. Zapomnienie o tej hierarchji wartości, albo jej przesuwanie, tak częste we współczesnych systemach pedagogicznych sprawiają, że te, które powinny być tylko środkami, uważa się za cele. I tak akcentowanie wolności prowadzi do anarchji, a przewaga kultury fizycznej do gloryfikacji muszkułów. Wychowanie chrześcijańskie nie lekceważy żadnego

czynnika i umożliwia człowiekowi zupełny rozwój fizyczny, umysłowy i duchowy.

Delegatka z Polski, pani Duninowa, mówiła o radości w wychowaniu. Chrześcijaństwo daje radość prawdziwą, ponieważ daje właściwe pojmowanie życia; ono stawia radość na poziomie wartości wiekuistych. Pani Moor mówiła o radości i święceniu niedzieli.

Delegatki różnych lig zdawały sprawę z prac, przedsięwziętych w ich krajach: z publikacyj rozpraw, z kursów muzyki religijnej i innych. Wyniki są bardzo dobre, ale jeszcze dużo pozostaje do zrobienia. Pani Muckermann mówiła o śpiewie liturgicznym.

W ostatnim dniu pani Mikola, delegatka ligi austrjackiej, mówiła o potrzebie, korzyściach i organizacji kolonij letnich i o urządzeniu domów letnich dla dziewcząt. Pani Peorenboom uwydatniła szkody moralne i materjalne, które wyrządza brak roboty i wskazała na środki zaradcze.

Na posiedzeniu końcowem wiceprezydentka pani Rastu zestawiła prace kongresu i wezwała wszystkie stowarzyszenia do braterskiej współpracy dla tryumfu idei chrześcijańskiej.

Najbliższy kongres ma odbyć się za dwa lata w Rzymie.

Z piśmiennictwa

O. Raoul Plus T. J.: W Chrystusie Jezusie. Przekład z francuskiego M. D. Kraków 1932. (Str. 272. Wyd. Księży Jezuitów, Tom XXXIV „Bibljoteki życia wewn.").

X. Raoul Plus jest już sławnym i słusznie cenionym wysoko autorem dzieł religijnyeh. W r. 1930 polecił gorąco p. R. S. w „Gaz. Kośc." (na str. 287) jego książeczkę p. n. „W obliczu życia, młodzieży ku rozwadze". Przeł. Z. Morstinowa. Kraków 1930. (Wydawn. XX. Jezuitów). W r. b. oceniliśmy w n-rze 37 jego dzieło p. n. „Chrystus w braciah naszych". Tł. z franc. A. P. Kraków 1932. (Wydawn. XX. Jezuitów). Poucza on tam doskonale o naszem wspólnem życiu w Chrystusie i o trzech drogach apostolstwa: o apostolstwie czynnem, apostolstwie modlitwy i apostolstwie cierpienia.

W książce zaś „W Chrystusie Jezusie" mówi o „fakcie naszego wcielenia w Chrystusa", jak się dokonywa to wcielenie, o tem, czego wymaga od nas „wszczepienie" w Chrystusa, o „najwymowniejszym wyrazie i najskuteczniejszym środku naszego wcielenia w Chrystusa, t. j. o Eucharystji", a wreszcie o śmierci naszej w Chrystusie, o zmartwychwstaniu w Chrystusie i o życiu w Chrystusie w niebie.

Jest to książka niewielkich rozmiarów, ale bogactwo jej treści jest prawdziwie imponujące. Autor korzysta obficie z literatury ascetycznej, szczególnie francuskiej i przytacza z niej dużo cytatów mało jeszcze u nas znanych. Dzieło jego nadaje się bardzo dobrze na lekturę duchowną i można też z niego zaczerpnąć wyborne myśli do kazań i odczytów.

Przekład polski jest staranny i piękny. Zbyteczne jest tylko drugie **n** w nazwie Sjenna zam. Sjena (str. 29 i 58). Na str. 121 (w. 4 z d.) czytamy: „Kadeta St. Cyr" zam. „z zakładu St. Cyr". Na str. 130 (ustęp 2): „Nikt lepiej o tem nie pisał **niż** (zam. „jak") św. Małgorzata Marja! *X. A. P.*

Ks. Alojzy Bukowski T. J.: Najbardziej aktualny dogmat eschatologiczny. Śmierć kresem pielgrzymstwa człowieka. Włocławek 1932. (Stron 29. Odbitka z „Ateneum Kapłańskiego". Tom 29).

Broszura ta zawiera pouczenie bardzo dobre na podstawie najlepszych dzieł literatury teologicznej, o tej prawdzie wiary, że śmierć stanowi kres naszej pielgrzymki i przejście do stanu zasadniczo niezmiennego. W pierwszym rozdziale mówi autor o błędach przeciwnych tej prawdzie, a w szczególności o Orygenesie, potem o wierze w metempsychozę, w reinkarnację, o teozofji i t. d. W rozdziałach następnych wyłuszcza naukę Kościoła, a wreszcie wykazuje, że i sam zdrowy rozum uznaje, że „właśnie ten porządek, jaki Bóg ustanowił, jest bardzo stosowny i w wysokim stopniu odpowiada tak doskonałości Bożej, jak i naturze człowieka" i t. d. (str. 25 nn.). *X. A. P.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Prezydjum Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary, — Poznań. — Skierowane tu artykuły, przeznaczone na niedzielę misyjną, nadeszły za późno. — *X. St. Misiaszek, Kraków.* Zamieścimy w n-rze następnym.—*X. Dr. Brunon Wyrobisz* (Stryszów). Tak samo. Wszystkich Czcig. Autorów, którzy dawniej nadesłali swoje artykuły do druku się nadające, a te jeszczę nie zostały zamieszczone, bardzo przepraszamy. W miarę miejsca będą zamieszczane w najbliższych numerach.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI

Przew. X. Leopold Wolff, Nowy Bytom. — Prenumeratę opłacił Przew. Ksiądz do 31. XII. t. r., t. j. za cały rok bieżący. Zasyłamy serdeczne pozdrowienia i wyrazy czci.

SPROSTOWANIA

W numerze poprzednim (42-gim) „G. K." w rubryce „Wiadomości diecezjalnych" dwukrotnie powtórzono tekst wiadomości z Diecezji kieleckiej. Zaszło to skutkiem mechanicznej usterki. Za ten „djablik drukarski" przepraszamy bardzo naszych Czcig. Czytelników.

W artykule „25-lecie pracy literackiej X. Cieszyńskiego" zam. w Gazecie Kościelnej z 9/X 32 r. zaszły omyłki drukarskie; należy więc czytać:

1. „nasz Jubilat urodził się w roku 1886 w Koźminie".
2. „pisma te po kilku latach upadły".
3. „z artykułów powstał pomysł wydawania „Roczników Katolickich".

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.